

## Nie taki Kaukaz straszny

O tym jak zorganizować wyprawę na Kaukaz za 1400 zł, zdobyć „strych Europy”, nie dać się okraść i naciągnąć przez „lokalsów” i milicję...



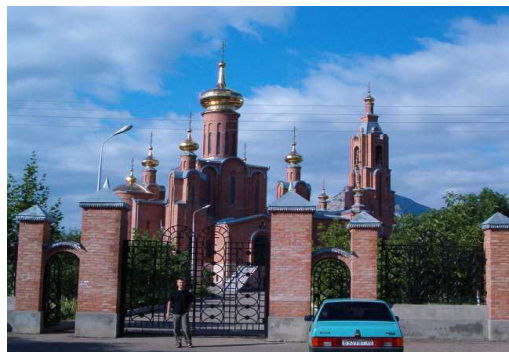
**N**a Kaukaz wybraliśmy się w lipcu 2005 roku z trzech powodów: 1. przekonać się na własne oczy: „Europa to czy Azja?”; 2. zdobyć „dach Europy”; 3. pochodzić po pięknych górach. Z sześciu chętnych ostatecznie wyjechało nas dwóch – Arek i Andrzej. Po literaturze artykułów i stron www traktujących o naszych wschodnich sąsiadach, pełni obaw przekroczyliśmy granicę białoruską i w Brześciu odbiliśmy się od kas biletowych – mimo pomocy miłej pani Danusi kupno biletów do Mineralnych Wód trwało od południa do dziewiętnastej. Mieliśmy szczęście, ponieważ szanse na kupno biletów w dniu wyjazdu są bliskie zeru. W końcu zajęliśmy miejsca w pociągu „Osetia”, w którym spędziliśmy trzy i pół dnia. Czas ten wykorzystaliśmy na odkurzanie języka rosyjskiego



zaszczepionego jeszcze w latach 70. XX wieku. W ramach Układu Warszawskiego oraz degustację „pirażków” i „hałodnyjewa piwa” serwowanego przez babuszki bezpośrednio na peronach. Z Mineralnych Wód po perypetiach związanych z wymianą walut, zgubieniem pogoni i determinowanymi przewoźnikami



nastawionych na skubanie „testmenów” oraz uiszczeniu „wziatki” czyli łapówki w wysokości 2000 rubli organom milicji strzegącym *abmobogazana* czyli dworca autobusowego przed terrorystami, wylądowaliśmy w stolicy Republiki Kabardyjsko – Bałkarskiej – 400 - tysięcznym Nalcziku, wyglądającym jak wielki, podupały PGR. Tu przywitały nas uniformy różnej maści (milicja, OMON, wojsko, kasjerki, urzędnicy- różne wzory i kolory, połowa pod bronią) oraz banery z reklamami typu „W



jedności siła”, „Z Rosją na wieczne czasy” itp. Najtrudniejszym doświadczeniem było jednak stawienie czoła nachalnym kierowcom taksówek, prywatnych samochodów i busów – wszyscy doskonale wiedzieli gdzie chcemy jechać, za ile i koniecznie z nimi. Chwila nieuwagi i każda część naszego bagażu pojechałaby innym pojazdem. Bazę wypadową założyliśmy w alpagierze „Elbrus”, którego czasy świetności minęły w latach siedemdziesiątych. Moją szczególną uwagę zwrócił

socrealistyczny pomnik na placu apelowym przedstawiający alpinistów radzieckich w akcji: robotnicze, heroiczne twarze, wypięte piersi, zakasane rękawy (...*dzierży linu!!!*) – scena żywcem wyjęta na przykład z obrony Stalingradu. Alpagierem zarządzała mała i drobna, ale surowa Galina Aleksiejewna, dla nas wyjątkowo sympatyczna, dla innych już nie (to nieprawda, że Rosjanie nie lubią Polaków, przecież byliśmy kiedyś republiką w CCCP...). Niepomnie ją dziwiło, że tak często (co dwa dni) upominamy się o prysznic. Ogólnie trzeba stwierdzić, że takiej ilości brudu i bałaganu na Kaukazie, jak i w całej federacji rosyjskiej przez całe swoje życie nie widziałem. Śmieci, sterty gruzu i złomu, ruiny, totalna dewastacja, zeszpecony krajobraz, – tam, gdzie człowiek radziecki dotarł – tam na pewno coś spieprzył. I teraz na tym śpi, je, pije, po prostu żyje... *Woł, wielikaja Matuszka Rossija* – mocarstwo światowe...



Dwuwierzchołkowy „Dach (Strych?) Europy” nie należy do szczytów ani pięknych, ani trudnych. Nie należy go jednak lekceważyć, świadczą o tym statystyki. Co roku góra domaga się śmiertelnych ofiar (fujar?). Znaczna wysokość, a co za tym idzie brak odpowiedniej aklimatyzacji organizmu, częste załamania pogody, brak punktów orientacyjnych i szczeliny (rozległy lodowiec) to główne przyczyny tragedii osób, które zwabione palmą pierwszeństwa (800 m wyżej niż Mt Blanc) i brakiem trudności technicznych, rzucają się na górę bez odpowiedniego doświadczenia i wyposażenia. Polacy mają jeszcze do tego brzydki zwyczaj omijania procedur



biurokratycznych, jaką na przykład jawi im się zgłoszenie wyjścia w Stacji Ratownictwa Górskiego w Terskole. Ludzie, to tylko 50 rubli (5 zł)!!! Potem nie wiadomo kto zagał i gdzie. Jeszcze jeden zwyczaj to nie zgłaszanie swojego powrotu! W czasie, gdy pogromcy kaukaskich zerw spijają browce i zajadają się *hiczinami*, ratownicy ganiają po lodowcu... Nam dane było rozprawić się z Elbrusem w 3 dni. Załapaliśmy się na końcówkę dobrej pogody (piątek – postawiliśmy namiot poniżej schronu *Prijut 11*, sobota – aklimatyzacyjne wyjście do Skał Pastuchowa 4680 m, niedziela – wyjście o 2.00 w nocy, na szczycie (5642 m) o 12.00, o 18.00 powrót do namiotu). Tak szybkie tempo okupiliśmy ogromnym zmęczeniem. Wprawiliśmy jednak w podziw Anglików, którzy klimatyzowali się na zboczach Elbrusa już tydzień, zakładając kilka obozów pośrednich. Sympatyczni „innostrańcy” mieli jeszcze jeden problem – byli bezlitośnie naciągani przez „lokalów” i milicję, przepłacali kilkakrotnie za transport, *bumażki*, a pogranicznicy zamknęli ich na 24 h za poruszanie się w strefie



przygranicznej z - jak się okazało, ważną przepustką (niestety napisaną odręczną cyrylicą, co dla „łestmenów” było nie do rozszyfrowania).



Kolejnym etapem naszej krótkiej wyprawy była wędrowka po Dolinie Adyr - Su. Tu widoki zapierały dech w piersiach. W przeciwieństwie do Elbrusa, który nie należy do najpiękniejszych szczytów, główna grań Kaukazu musi zrobić wrażenie na każdym alpinście (kaukaziście?). Żałowaliśmy, że celem naszym był tylko zwiad terenowy pod przyszłe wyprawy, a brak sprzętu i czasu uniemożliwił zmianę tychże planów (miś Puchatek też przeżywał rozterki gdy miał zamiar zmienić koszulkę, a zmienił tylko zamiar...). I tak było pięknie...



Wędrowki po przepięknych kaukaskich górach były możliwe po pokonaniu sporej ilości problemów natury organizacyjno – logistycznej: wiza, tzw registracje, zezwolenia do poruszania się w niespokojnej strefie przygranicznej, problemy z transportem - przejazd w jedną stronę trwał cztery dni(!), częste i upokarzające kontrole milicji (*nie smazywajesz - nie jedziosz*) negocjacje i targowanie z żywiołowymi Kabardynami, eksperymenty z lokalną kuchnią, górskie wędrowki w asyście żołnierzy wojsk ochrony pogranicza (prywatna eskorta?!!!) – to wszystko złożyło się na niesamowite, często stresujące, przeżycia i egzotyczne wrażenia. Ale warto było, zdobyliśmy informacje i doświadczenie potrzebne do poruszania się po tej „europejskiej” republice, a przede wszystkim zaliczyliśmy „Strych Europy” i wytypowaliśmy górskie cele na kolejne wyprawy. *Zajec, nu pagadi!*

Andrzej Janka  
KW Poznań  
KSG „DIRETA”

Fotografie autorstwa: Arkadiusz Oszutowski i Andrzej Janka